



Im bardziej zagłębiamy się w pustkę, tym więcej ciekawych rzeczy możemy w niej znaleźć.



PODRÓŻ PRZEZ WIELKIE NIC

Etap 12

Kraje: Maroko, Sahara Zachodnia

Skąd: Agadir

Dokąd: Zwrotnik Raka

Dystans: 1178 km

Przewyższenie: +4413 m/-4390 m

Szlaki: brak

Nawierzchnia: 90% asfalt

Uczestnicy etapu vel Saharyjskie Mrówy: Magda Hueckel,
Agnieszka Filipczak

Pilot: Agnieszka Grudowska

Suport rowerowy: Dawid Michałowski, Grzegorz Pacuk

Suport: Krzysztof Kalarus



Przydatne strony:

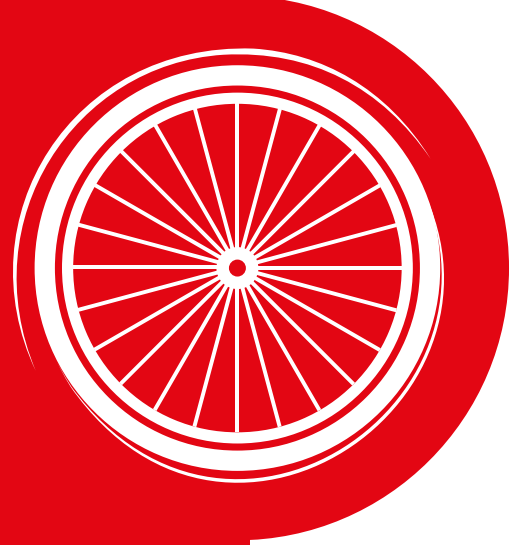
www.tracks4africa.com

www.overland-sahara.com

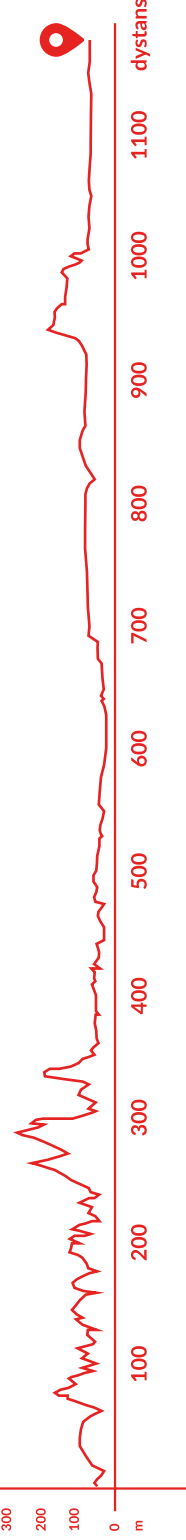


TRASA:

Agadir, Sidi Ifni, Foug Assaka,
Tan-Tan, Akhfennir, Tarfaya,
Foug El Oued, Budzdur,
Ad-Dachla, Zwrotnik Raka



300
200
100
0
m



PROFIL TRASY:

Agadir - Zwrotnik Raka

Dystans: 1178 km

Przewyższenie: +4413 m/-
4390 m

Najniższy punkt: 0 m

Najwyższy punkt: 270 m

Etap 12



Podróżujemy przez Maroko i Saharę Zachodnią lub jeśli ktoś uzna je inaczej – przez Maroko i jego Prowincję Południową. Jest to etap wymagający, lecz na pewno ekscytujący. Pustynia potrafi być jednocześnie monotonna i szalenie różnorodna, palić żarem w ciągu dnia i chłodzić w nocy, doskwierać brakiem cienia i czarować kolorami zachodzącego słońca nad oceanem. Teoretycznie jest to etap bezpieczny, choć słowo to oznacza co innego niż w Europie, a sytuacja na terytorium Sahary jest dynamiczna i może się zmienić właściwie w każdej chwili. W końcu Saharawi, podobnie jak stacjonujące w Al-Ujun wojska ONZ, czekają na referendum w sprawie uzyskania niepodległości Sahary Zachodniej już 29 lat. Może odbędzie się ono w ciągu roku, może bezprawne działania Maroka będą trwać kilka pokoleń, może Maroko samo z siebie opuści teren Sahary Zachodniej, gdy już wyeksploatuje wszystkie surowce, a może będziemy świadkami dużego konfliktu zbrojnego. Nie wiadomo, co wydarzy się w kolejnych latach, lecz na pewno trzeba przed każdym wyjazdem zapoznać się z bieżącą sy-

Teoretycznie jest to etap bezpieczny, choć słowo to oznacza co innego niż w Europie, a sytuacja na terytorium Sahary jest dynamiczna i może się zmienić właściwie w każdej chwili.

tuacją, a podczas podróży najlepiej trzymać się zachodniej części kraju. W 2020 roku MSZ oficjalnie zaleca zachowanie szczególnej ostrożności ze względu na zagrożenie terrorystyczne informując, że celem ataków mogą być przede wszystkim budynki rządowe, obiekty kultu religijnego oraz atrakcje turystyczne. Na nasze szczęście droga na Zwrotnik Raka biegnie głównie przelotówką północ-południe prowa-

dzącą z Maroka do Mauretanii, więc poruszamy się z dala od punktów zapalnych. O ile niektóre lokalizacje w Maroku widują jeszcze turystów, o tyle na terenie Sahary możemy spotkać głównie lokalnych mieszkańców i kierowców ciężarówek.



Przy pewnych założeniach można tak zorganizować podróż, żeby zaliczyć tylko jeden nocleg stricte na pustyni, co jest istotne ze względów bezpieczeństwa.



Pewną trudność może stanowić monotonia. Z drugiej strony, taki etap będzie świetnym sposobem na wyciszenie i ucieczkę od nadmiaru bodźców.

Trudność ?

Masowa turystyka w Maroku dociera najdalej na południe do Agadiru, a dla nas Agadir jest zaledwie początkiem, dlatego w całej sztafecie był to etap specjalny. O ile podróż przez zachodnią Europę można traktować jako bezpieczną, wygodną i łatwą, o tyle przemierzając Saharę trzeba liczyć się z dużymi dziennymi dystansami, skromną infrastrukturą, prostym jedzeniem i wymagającymi warunkami atmosferycznymi. Podróżując rowerem należy przygotować się na liczne kontrole wojskowe i/lub policyjne, nie chojrakować, nie wychylać się i zachowywać rozwagę w działaniu. Jeśli chodzi o warunki terenowe, to po wyjeździe z Agadiru mamy do pokonania góry AntyAtlasu, natomiast później na różnice poziomów składają się jedynie koryta rzek lub podjazdy i zjazdy z nadmorskich klifów. Większość trasy pokonujemy głównymi drogami asfaltowymi, trzymając się bezpiecznie od posterunku do posterunku, lecz możemy wybrać również nieco bardziej wymagający wariant przez 100 km regularnej hamady po drodze kamienisto-szutrowej, nieoznakowanej i zanikającej w korytach wyschniętych rzek.

Noclegi

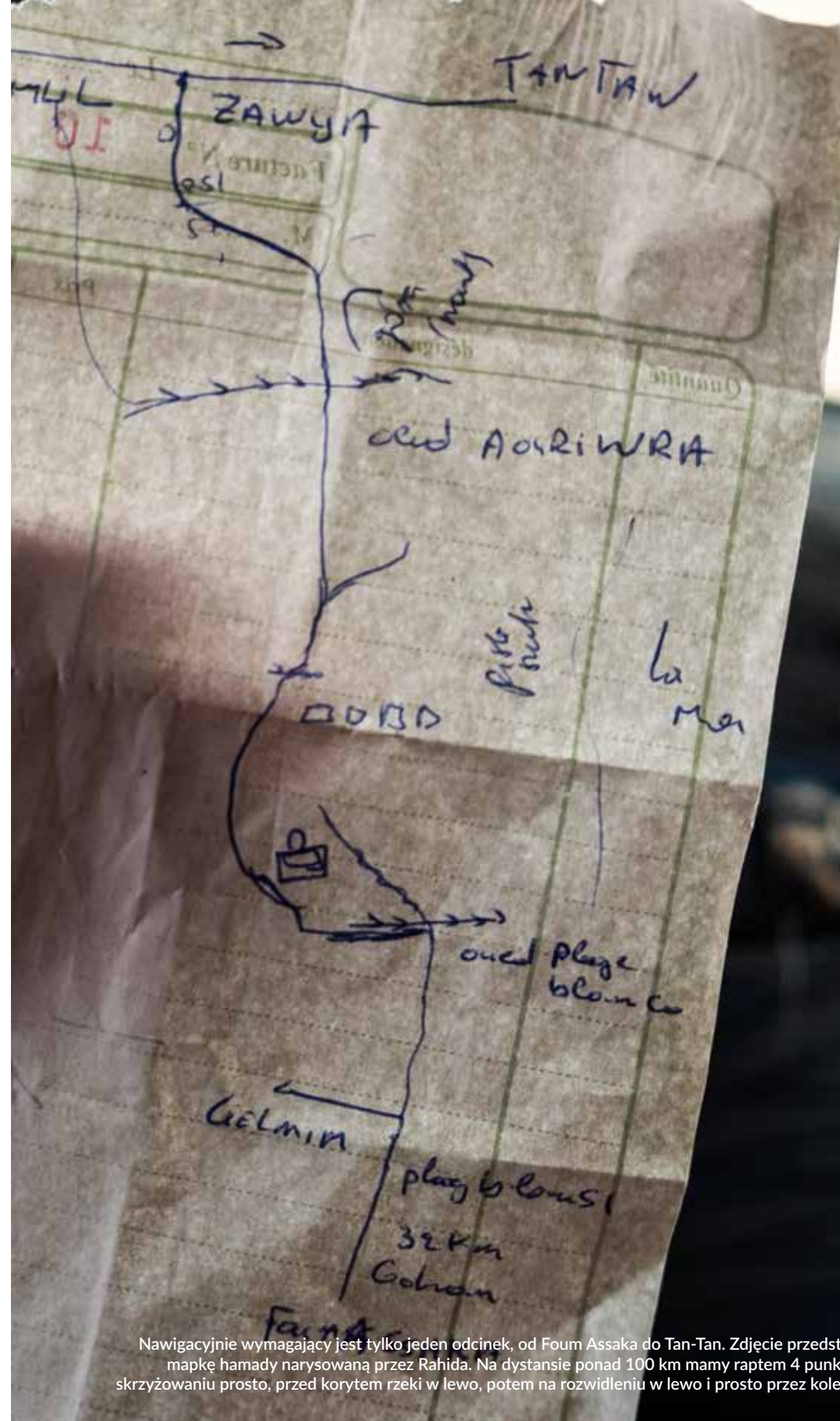
Na terenie Maroka nie ma problemu z noclegami, łatwo można znaleźć oferty na Bookingu w różnych miasteczkach surferskich lub rybackich, jak Mimid, Sidi Ifni, Foum Assaka, Akhfennir czy Tarfaya albo po prostu w większych miastach jak Tan-Tan. Dystanse pomiędzy nimi czasem przekraczają 100 km, ale są jeszcze w zasięgu większości osób. Trudniej robi się po opuszczeniu Taryai i wjeździe na teren Sahary Zachodniej, bo na dystansie ponad 600 km znajdziemy tylko 3 miasta - Foum El Oued lub Al-Ujun, Budźdur i Ad-Dachla - z czego te dwa ostatnie dzieli aż 350 km. Nocleg na dziko na pustyni jest możliwy, ale na pewno zainteresuje się nami jakiś patrol wojskowy. Standard noclegów nie jest wysoki, ale nawet w lokalizacjach typowo tranzytowych można znaleźć hotel, w którym będzie wystarczająco czysto i komfortowo.

Jedzenie

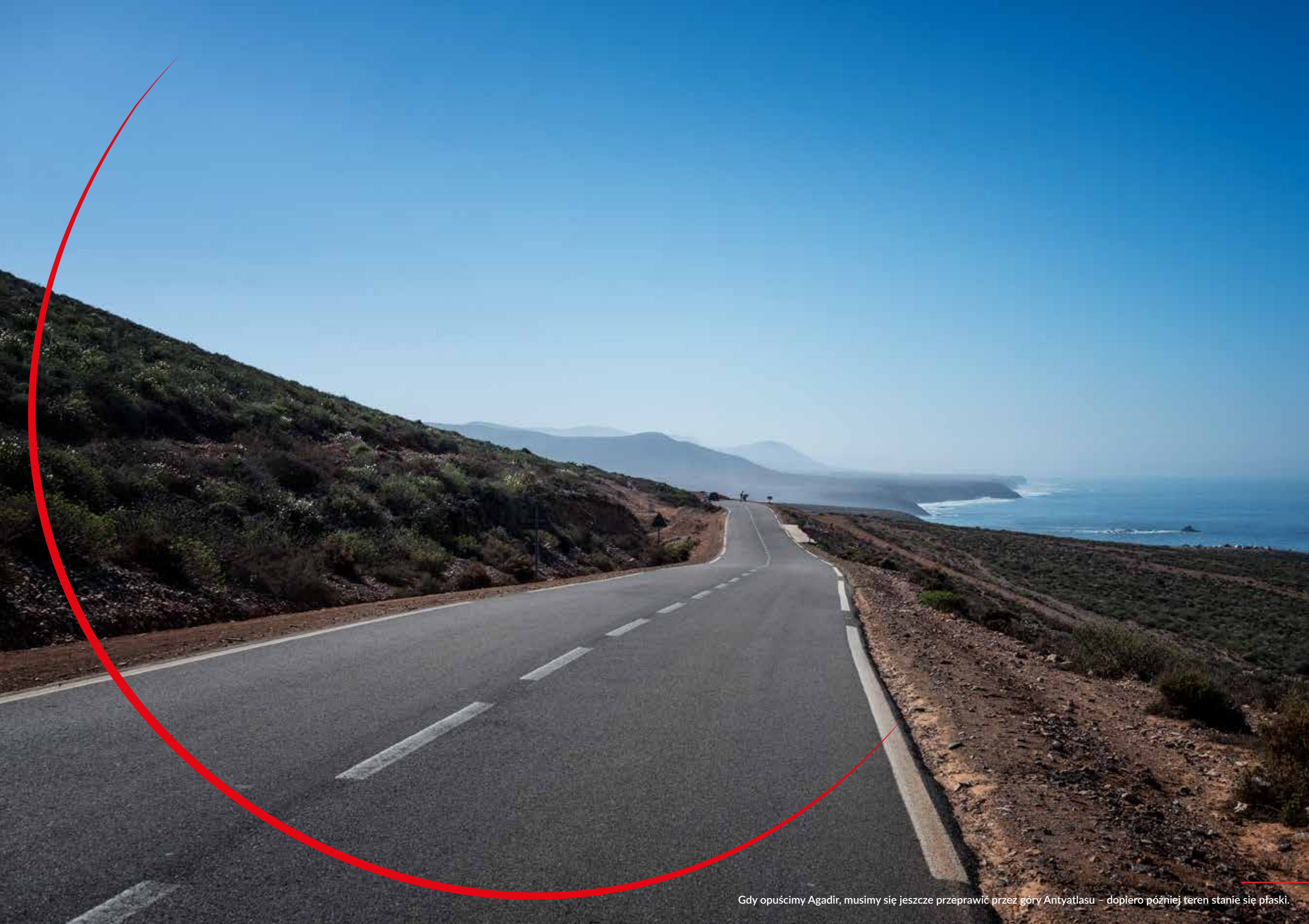
Królestwo tadżina już nie jest tak widoczne, jak na poprzednim etapie, lecz nadal jest to jedna z głównych pozycji w menu. Korzystając jednak z dostępu do oceanu i miasteczek rybackich warto skupić się na świeżych rybach i owocach morza. Z kolei na dłuższych dystansach przez pustkowia można żywić się w barach na stacjach benzynowych, które na co dzień służą głównie kierowcom ciężarówek. Jako przegryzka zawsze sprawdzi się łatwo dostępna kanapka lub pita z tuńczykiem i sok pomarańczowy oraz pobudzające lokalne energetyki, czyli kultowa miętowa herbata i aromatyczna kawa.

Nawigacja

Aga temat nawigacji skwitowała ze śmiechem, mówiąc, że jest to idealny etap do pilotowania właśnie dla niej, bo jest tu tylko jedna droga. Jest w tym wiele prawdy, kilka dni spędzamy na „autostradzie” wiodącej aż do Mauretanii i nie ma w tym absolutnie żadnej nawigacyjnej finezji. Jednak z drugiej strony, chcąc pokonać odcinek od Fom Assaka do Tan-Tan po drogach szutrowych, warto zaopatrzyć się w dobre mapy – papierowe i/lub do GPS-u albo wskazówki od tubylców. Czasem mogą to być bardzo proste instrukcje – za korytem rzeki w lewo, a na skrzyżowaniu z dużym kamieniem prosto – z dołączoną odręcznie narysowaną mapką. Na rozległych pustyniach czy stepach nadal się tak podróżuje i nie ma w tym nic dziwnego.



Nawigacyjnie wymagający jest tylko jeden odcinek, od Fom Assaka do Tan-Tan. Zdjęcie przedstawia prowizoryczną mapkę hamady narysowaną przez Rahida. Na dystansie ponad 100 km mamy raptem 4 punkty orientacyjne – na skrzyżowaniu prosto, przed korytem rzeki w lewo, potem na rozwidleniu w lewo i prosto przez kolejne koryto. Banalne.



Gdy opuścimy Agadir, musimy się jeszcze przeprawić przez góry AntyAtlasu – dopiero później teren stanie się płaski.



Typowy lokal na południu Maroka – proste stoły, plastikowe krzesła i kawałek baru.

Foum Assaka znajduje się nad najdalej wysuniętą na południe Maroka niewysychającą rzeką o nazwie Noun.

Opuszczamy Agadir i ruszamy w kierunku Sahary. Na początek przekraczamy dolinę rzeki Wadi Sus i mijamy miasta Inazkan, Ajt Mallul i wjeżdżamy na główną drogę prowadzącą na południe, czyli N1. Ruch w tym miejscu jest intensywny, teoretycznie można próbować szukać alternatyw, bo na odcinku około 40 km po lewej i prawej stronie rozciągają się liczne wioski, lecz wszystkie drogi są szutrowe i żadna nie narzuca się jako optymalny wariant. Trzeba się więc trochę przemę-

czyć i powdychać dieslowe spaliny aż minimy te wszystkie agadirowe sypialnie i dotrzemy do skrzyżowania z drogą P1016. W tym miejscu możemy wybrać przynajmniej dwa warianty – pojechać „autostradą” przez przełęcz na wysokości 1090 metrów do Tiznit i dalej do Kulmim lub mniej-

szą drogą prowadzącą w stronę wybrzeża i dalej do Sidi Ifni. Ostatecznie i tak gdzieś za Kulmim musimy wrócić na główny trakt prowadzący do Mauretanii, oba warianty mają podobną liczbę kilometrów, lecz w drugim zamiast jednej wysokiej przełęczy podjeżdżamy pod dwie mniejsze góry. Przewyższenie pierwszego wariantu jest około 300 metrów mniejsze, ale drugi oferuje zdecydowanie przyjemniejsze drogi, ciekawsze okolice i możliwość głębszego obcowania z pustynią. Sztafeta zaliczyła pierwszy nocleg w Mimid Beach Resort po około 120 km od Agadiru, a drugiego dnia kontynuowała podróż wzdłuż Atlantyku, najpierw drogą R104 do Sidi Ifni (37 km, +400 m), a potem opustoszałym asfaltem (P1091) do Foum Assaka – „restauracji” i „hotelu” należącego do przesympatycznego Rachida. Foum Assaka znajduje się nad najdalej wysuniętą na południe Maroka niewysychającą rzeką o nazwie Noun, a prowadząca tam 41-kilometrowa droga kilkakrotnie przekracza doliny rzek nabijając łącznie prawie 400 metrów przewyższenia.

Koniec bywa również początkiem

Jesteśmy w miejscu, w którym według Google Maps kończy się droga, natomiast w rzeczywistości jest ich kilka. Tyle że są to lokalne szutrowe trakty przez pustynię i do nawigowania po nich trzeba się wcześniej przygotować. Polecam stronę www.tracks4africa.co.za, na której można znaleźć bardzo dobre mapy przygotowywane przez osoby podróżujące samochodami terenowymi. Track każdej drogi, która trafia na mapę, musi być potwierdzony przez minimum dwie osoby, co pozwala na komfortową jazdę z GPS-em i trzymanie się drogi nawet w sytuacjach np. obfitych opadów i tymczasowego zalania okolicy. Miałem okazję podróżować autem 4x4 po Botswanie i Namibii z osobą, która regularnie aktualizowała mapy T4A w krajach południowej Afryki i widziałem, że spokojnie można im zaufać w każdych warunkach. Jadąc z GPS-em przez zalaną po horyzont łakę ostatecznie wyjeżdżaliśmy bez problemu po drugiej stronie, będąc nadal na drodze.

Po przekroczeniu koryta rzeki Noun jedziemy dalej wzdłuż wybrzeża. Przed nami rozciąga się 100 km (+890 m) hamady – kamienistej pustyni – zanim dotrzemy z powrotem do głównej drogi prowadzącej do Mauretanii. Po ok. 40 km przekraczamy drugie koryto rzeki, wtedy droga odbija od wybrzeża nieco bardziej w głąb lądu, po następnych 30 km przekraczamy trzecie koryto rzeki i mocno zawijamy w lewo, żeby po następnych 30 km dotrzeć do asfaltu. Saharyjskie Mrówki skorzystały z oferty pomocy Rachida, żeby pokonać ten odcinek nieco sprawniej: „Zapakowani jak marokańskie sardynki do kultowego Defendera (przebieg 600 000 km) ruszyliśmy jak się okazało w off-road życia - pojechaliśmy „skrót” na azymut.

Przed nami rozciąga się 100 km (+890 m) hamady – kamienistej pustyni – zanim dotrzemy z powrotem do głównej drogi prowadzącej do Mauretanii.

Przejazd przez wąwóz, koryto rzeki, napotkane stado dromaderów i kuzyn Rachida na osiołku, który nagle wyłonił się jak spod ziemi, dopełniły wrażeń. Rowery przeżyły, my też – więc cała naprzód. Już po asfalcie do miasta o wdzięcznej nazwie Tan-Tan”. Do Tan-Tan jest 40 km, a droga prowadzi głównie w dół (+230 m/-450 m).

W okolicy Tan-Tan pustynia zmienia swój charakter. Pojawiają się piaszkowe wydmy, a samo miasto wita przyjezdnych dwoma wielkimi posągami wielbłądów z marokańską flagą obok każdego z nich. Tan-Tan to nowoczesne małe miasteczko znane jako centrum handlowe i brama do marokańskiej Sahary. Był to punkt wyjścia dla marokańskiego Zielonego Marszu (1975 r.) – demonstracji, w której uczestniczyło mnóstwo Marokańczyków, a która miała na celu zmuszenie Hiszpanii do opuszczenia będącej pod jej okupacją Sahary Zachodniej. Za Tan-Tan na wybrzeżu znajduje się popularny wśród surferów kurort – Tan-Tan Plage. Z tego miejsca na zwrotnik zostało 850 km i... jedna droga. Suche liczby zazwyczaj słabo działają na wyobraźnię, więc przeniosę to na nasz grunt. To tak jakby między Szczecinem a Przemyślem można było przejechać tylko jedną drogą, a na reszcie powierzchni Polski rozciągała się pustynia. Tak jakby na całej mapie naszego kraju istniały tylko Szczecin, Przemyśl, a pomiędzy nimi powiedzmy Gorzów Wlkp., Poznań i Łódź. Za Łodzią byłyby już tylko posterunki wojskowe i kilka stacji benzynowych. Teraz już chyba łatwiej wyobrazić sobie tę przestrzeń. Choć trochę skłamałem, między Tarfayą a Al-Ujun można wybrać jeszcze drugą drogę (około 110 z tych 850 km), lecz poza tym nawet na T4A dzieje się w tej okolicy wybitnie niewiele. Czyli między Gorzowem, a Poznaniem istniałby jeszcze drugi wariant. Poza tym – pustka – kamienie, piasek i ocean.





Dromadery witające przyjeżdżających do Tan-Tan.



Nie wszyscy tak miło witają w swoich miasteczkach jak tan-tańskie wielbłądy.

Pierwsi pustynni inwestorzy

Tan-Tan dzieli 25 km od wybrzeża i osady Port Tan-Tan. Co dalej? W skrócie tak: 30 km – koryto rzeki, 10 km – zakręt, 25 km – kolejne koryto, 10 km – jeszcze jedno koryto, stacja i przydrożny bar, 10 km – jesteśmy w **Akhfennir**. To typowe miasto tranzytowe, kilka sklepów, knajpek i obiektów noclegowych, a poza tym baza wypadowa dla turystów chcących odwiedzić Park Narodowy Khenifiss. 15 kilometrów za miastem zaczynamy go objeżdżać – tworzą go długa na 10 km laguna, która zimą gości nawet 20 000 ptaków, oraz ogromny obszar piasz-

„Poculiśmy grozę – wiatr miotał się od bezwzględnego wmordewindu po wypychający na środek drogi zachodni. Piach we włosach, piach w oczach, a właściwie jak się okazało przy kąpieli, to piach wszędzie...”

czystych wydm. Wydmy mają to do siebie, że na wietrze lubią się trochę poruszać, zajrzeć na drogę, a czasem nawet odbyć dłuższą podróż korzystając z uprzejmości przejeżdżających akurat rowerzystów. „Poculiśmy grozę – wiatr miotał się od bezwzględnego wmordewindu po wypychający

na środek drogi zachodni. Piach we włosach, piach w oczach, a właściwie jak się okazało przy kąpieli, to piach wszędzie...” – mogliśmy przeczytać w relacji z tego dnia sztafety. Po minięciu parku, mniej więcej 65 km za Akhfennir, jest stacja benzynowa, czyli cytując Agę: „zawsze pyszna kawa, świeży sok z pomarańczy i kanapka z tuńczykiem, a do tego dawka lokalnego folkloru – dromadery zapakowane na pickupie”.

Po kolejnych 30 km z widokiem na ocean docieramy do miasta o nazwie Tarfaya. Tutaj zapuszcza się już niewiele osób, chyba że ich celem jest Mauretania lub Senegal. To ostatnie miasto lub raczej senna wioska rybacka na terenie Maroka. Obecnie mieszka tu około 6 tysięcy osób. Jako pierwszy założył tu osadę szkocki przedsiębiorca Donald Mackenzie w 1882 roku i nazwał ją Port Victoria.

Druga połowa XIX wieku była czasem śmiałych projektów budowy (lub pierwszych prób) wielkich kanałów, jak Kanał Sueski czy Panamski. Mackenzie miał swój innowacyjny plan, dowiedział się o istnieniu depresji leżącej około 20 km na południowy wschód od dzisiejszej Tarfai i tworzącym się tam okresowym jeziorze. Wymyślił więc, że da się zbudować kanał łączący Atlantyk z Timbuktu, co otworzyłoby handel pomiędzy Mali i innymi regionami Afryki a Anglią, a także pozwoliłoby na stworzenie terenów rolniczych na całym odcinku. Podróż skróciłaby się z tygodni do dni. Mackenzie nie wziął jednak pod uwagę jednej rzeczy – depresja rzeczywiście istnieje, lecz ma zaledwie 15 km szerokości, natomiast pozostałe ponad 1,5 tysiąca kilometrów terenu wznosi się na wysokość między 300 a 500 n.p.m. Inwestorzy chętni dofinansować śmiały pomysł Szkota się nie znaleźli, ale za to pojawili się tacy, którzy widzieli sens w budowie Portu Victoria. I tak Mackenzie w 1882 roku postawił Casa Mar – mały fort do dziś nieustannie podmywany przez fale Atlantyku. Miał nadzieję zarobić na handlu z karawanami podróżującymi z Timbuktu do Kulmim, jednak jego śmiałe przedsięwzięcie po 10 latach ledwo się zwróciło i już w 1895 roku Port

Victoria został sprzedany przez Anglików sułtanowi Maroka. Od 1912 roku Francja i Hiszpania negocjowały swoje strefy wpływów i w konsekwencji władzę nad dzisiejszą Tarfayą i całym przylądkiem Ras Dżubi przejęli Hiszpanie, zmieniając nazwę osady na Villa Bens. W tym czasie służyła ona głównie jako przystanek na trasie samolotów transportują-

Mackenzie wymyślił, że da się zbudować kanał łączący Atlantyk z Timbuktu, co otworzyłoby handel pomiędzy Mali i innymi regionami Afryki a Anglią.



cych pocztę pomiędzy Francją i Hiszpanią a Afryką. Od 1926 do 1929 roku jako pilot pocztowy wielokrotnie lądował tu Antoine de Saint-Exupéry, który w późniejszych latach napisał między innymi „Nocny lot” (1931) i „Małego Księcia” (1943). Dzisiaj można odwiedzić tutaj muzeum mu poświęcone oraz zobaczyć jego pomnik. Tarfaya uwolniła się spod protektoratu hiszpańskiego dopiero w 1958 roku. A pod koniec 2019 roku Magda Hueckel pochłonięta fotografowaniem została nagle zaproszona na lokalne tradycyjne saharyjskie wesele, a Aga relacjonowała na FB: „Kobiety bawią się same – panowie tylko im przygrywiają i podają do stołu, a one w pięknych strojach, hennach i makijażach tańczą i świętują. Naszym panom nie pozwolono nawet podejść bliżej, a nie znaleźli imprezy męskiej, także poszliśmy bezpiecznie do kawiarni”.

Ostatnia afrykańska kolonia

Wyjeżdżamy z miasta na południe drogą, która jest bliżej wybrzeża – jest mniej uczęszczana niż główna N1 położona nieco bardziej w głębi lądu. Mniej więcej 4 km za miastem

Mniej więcej 4 km za miastem na mieliźnie jest widoczny wrak statku pasażerskiego – MS Assalama.

na mieliźnie jest widoczny wrak statku pasażerskiego. W trakcie jednego z rejsów między Fuerteventura a Tarfayą jednostka o nazwie MV Assalama uderzyła w dok i uszkodziła kadłub. Przecieki były na tyle duże, że załoga zdecydowała się osadzić statek na mieliźnie i przeprowadzić akcję ratunkową – udało się ocalić wszystkich pasażerów oraz załogę. Statek pozostawiono na skałach i do dzisiaj jest w całkiem niezłym stanie. Po niecałych 40 km od opuszczenia Tarfai wjeżdżamy na teren Sahary Zachodniej, która znajduje się na liście terytoriów niesamodzielnych pod opieką Organizacji Narodów Zjednoczonych,



choć ONZ zgadza się, że w praktyce 80 proc., najważniejsza i najbogatsza część, jest pod marokańską okupacją, a 20 proc. w rękach Polisario i jego agend rządowych. Skoro to Sahara, a więc pustynia, do tego kamienista, monotonna, nieatrakcyjna, poza nielicznymi oazami nienadająca się do uprawy i zamieszkania, to ktoś mógłby zapytać – o co ten konflikt? O to, co zawsze. Wpływy i pieniądze. Długi pas wybrzeża pozwala kontrolować wyjście przez Cieśninę Gibraltarską na Morze Śródziemne i dalej do Azji. A pustynia stanowi teren bogaty w złoża różnych surowców – przede wszystkim fosforu, ale również tytanu, uranu, a także złota, a na szelfie prawdopodobnie również ropy i gazu.

Od 1884 roku Sahara Zachodnia była kolonią hiszpańską, lecz przez wiele lat nie zwracano na nią uwagi, aż w końcu odkryto złoża surowców. Ze względu na niewielką liczbę ludności rozproszoną na ogromnym obszarze, długo nie tworzył się tutaj ruch wyzwolenczy na podobieństwo innych krajów afrykańskich. Dopiero w latach 70. XX wieku powstał wspierany najpierw przez Libię, a później przez Algierię Polisario - *Ludowy Front Wyzwolenia Sakiji al-Hamry i Río de Oro* – nazwa wzięta się od dwóch regionów, na jakie była podzielona Sahara Zachodnia za panowania Hiszpanów. Z kolei od czasu odzyskania swoich niepodległości w latach 60. Maroko i Mauretania rościły sobie prawo do tych terenów.

Skoro to Sahara, a więc pustynia, do tego kamienista, monotonna, nieatrakcyjna, poza nielicznymi oazami nienadająca się do uprawy i zamieszkania, to ktoś mógłby zapytać – o co ten konflikt?

W 1973 roku Polisario rozpoczął zbrojne powstanie. Dwa lata później, w listopadzie 1975 roku, miał miejsce Zielony Marsz, a jednocześnie hiszpański dyktator generał Franco zapadł w śpiączkę, więc Hiszpanie nie mogąc utrzymać Sahary Zachodniej, postanowili ją przehandlować, podpisując porozumienie i dzieląc całe terytorium między Maroko i Mauretanię, zrzucając na te kraje kwestię dogadania się lub prowadzenia wojny z Polisario. Saharyjczycy mimo swojej niewielkiej liczby świetnie radzili sobie w walce na pustyni, potrafili organizować kilkusetkilometrowe rajdy i ataki na tyły wroga.

Udało im się zepchnąć wojska Mauretanii, która ostatecznie w latach 80. zrezygnowała ze swoich roszczeń terytorialnych, a dodatkowo do pewnego momentu byli w stanie utrzymywać pod swoim panowaniem niemal 80% obszaru kraju – bez najbogatszej części północnej z miastem Al-Ujun, gdzie zepchnęli Marokańczyków. Nie byli jednak w stanie utrzymać tego stanu długo – wielu mieszkańców ucie-

kło na teren Algierii i w inne miejsca, a Polisario nie dysponowało wystarczającą liczbą wojska, żeby obsadzić wszystkie wyzwolone obszary. Wtedy Maroko zmieniło taktykę na walkę defensywną. Przy wsparciu Stanów Zjednoczonych, Francji i Izraela rozpoczęto budowę linii umocnień – wałów piaskowych zabezpieczonych zasiekami z drutu kolczastego oraz polami minowymi. Siły saharyjskie były stopniowo spychane w stronę granicy z Mauretanią i Algierią, między 1982 a 1986 powstało sześć takich wysokich na około 3 metry murów, z których najdłuższy ma dziś ponad 3 tysiące kilometrów i pod względem długości ustępuje tylko Murowi Chińskiemu. Wojna trwała do 1991 roku – powstał pewnego rodzaju impas – mur przesunął się bardzo blisko granicy z Algierią – wojska Polisario nie były w stanie spenetrować dużego terenu za murem, bo od razu były

kontrowane przez marokańskie lotnictwo, które z kolei nie mogło działać w przestrzeni powietrznej Algierii. Wobec tego za pośrednictwem ONZ zawarto rozejm.

ONZ orzekło, jak standardowo w przypadku afrykańskiej kolonii, że należy przeprowadzić referendum wśród mieszkańców, które pozwoli

Najdłuższy mur ma dziś ponad 3 tysiące kilometrów i pod względem długości ustępuje tylko Murowi Chińskiemu.



ustalić, czy teren Sahary Zachodniej ma być niepodległy, czy włączony oficjalnie do Maroka. Rządowi Maroka było to nie w smak, bo referendum mogłoby wypaść na jego niekorzyść, więc od niemal 30 lat robi wszystko, żeby do niego nie doprowadzić, jednocześnie kusząc Marokańczyków różnymi subsydiami państwowymi i przesiedlając ich na terytoria saharyjskie, żeby zwiększyć swoje poparcie. Z kolei front Polisario oddolnie przekonuje napływową ludność, że korzystanie ze wszystkich dóbr, jakie posiada saharyjska ziemia, będzie korzystniejsze w przeliczeniu na niewielką liczbę mieszkańców aniżeli na całą populację Maroka. A tymczasem na uchodźctwie w Algierii dorasta kolejne pokolenie Saharawi.

Po 65 km od umownej granicy jesteśmy w Foum El Oued. Można tu przenocować przed dalszą podróżą na południe lub zrobić krajoznawczą wycieczkę do oddalonego o 20 km na wschód Al-Ujun (franc. Laâyoune, arab. El Aaiún). Jest to nieoficjalna sto-

Dzisiaj Al-Ujun to główny ośrodek dla stacjonujących na Saharze wojsk ONZ, część hoteli zamieniła się nawet w regularne bazy wojskowe ogrodzone zasiekami.

lica Sahary Zachodniej i największe miasto całego terytorium. Wzniesli je Hiszpanie w 1938 roku jako punkt administracyjny dla oddalonych o około 100 km kopalń fosforu (Boucraa). Dzisiaj jest to główny ośrodek dla stacjonujących na Saharze wojsk ONZ, część hoteli zamieniła się nawet w regularne bazy wojskowe ogrodzone zasiekami. Większość mieszkańców stanowią Marokańczycy skuszeni do przyjazdu przez rządowe obietnice otrzymania subwencji i możliwość kupowania nieopodatkowanych towarów. Napięcie nadal jest ogromne, podobnie jak poziom inwigilacji miejscowej ludności. Do czasu przeprowadzenia referendum najprawdopodobniej nic się nie zmieni.



Niestety swoje strefy wpływów i interesy mają tutaj Amerykanie i Francuzi. Ci pierwsi mają z Marokiem wieloletni sojusz mający na celu walkę z islamskim terroryzmem, a drudzy szkolą marokańskie wojsko i dostarczają mu broń. Nieformalnie oba kraje dają Maroku przyzwolenie na bezprawne kolonizowanie Sahary i nakłaniają kolejne kraje, żeby nie uznawały Saharyjskiej Arabskiej Republiki Demokratycznej broniącej przez front Polisario. Świat nie interesuje się sprawą Sahary Zachodniej, nikomu nie opłaca się wchodzić w drogę Amerykanom, więc mimo że jeszcze niedawno SADR uznawało około 80 państw, teraz jest ich już tylko około 40 i są to głównie kraje afrykańskie. Dopóki po wschodniej stronie wielkiego saharyjskiego muru nie pojawi się mocny sojusznik, dopóty raczej nie ma co liczyć na zorganizowanie referendum, więc misja pokojowa ONZ może trwać w nieskończoność.

Świat nie interesuje się sprawą Sahary Zachodniej, nikomu nie opłaca się wchodzić w drogę Amerykanom.

Podróż przez wielkie nic

Foum El Oued i zjazd na Ad Dachlę dzieli około 480 km, Foum El Oued i Zwrotnik Raka około 530 km. Po drodze jest tylko jedno miasto, w którym można zatrzymać się na nocleg – jest to Budżdur (franc. Boujdour), będące mniej więcej w jednej trzeciej tego dystansu. Droga wiedzie w przód i w przód, prawie bez żadnych zakrętów, dystans można zacząć mierzyć w horyzontach. Od znaku do wydmy, od wydmy do zakrętu, od zakrętu do jeziora mieniącego się gdzieś hen daleko. To nic, że po dotarciu na skraj horyzontu okazuje się, że jezioro już ktoś osuszył, bo na następnym horyzoncie widać już kolejne, więc można podążać w jego kierunku. Podróż przez pustynię może wydawać się czymś nudnym, monotonnym, lecz moim zdaniem może tak myśleć tylko ktoś, kto nigdy tego nie doświadczył. Przemierzając owo wielkie nic, czeka na podróżnika wiele niespodzianek i mnóstwo małych „cosiów”.



Podróż przez wielkie nic. Od znaku do wydmy, od wydmy do zakrętu, od zakrętu do jeziora mieniącego się gdzieś hen daleko.

Wydma wchodząca na drogę, znak „uwaga wielbłądy”, stacja benzynowa, kamienie o dziwnych kształtach, posterunek marokańskiego wojska... Gdy nasz świat wkoło zostanie odarty z bodźców zewnętrznych naturalnie szukamy zmienności, czegokolwiek, co przyciągnie uwagę i wtedy okazuje się, że nawet pustynia jest bogata w różnorodność.

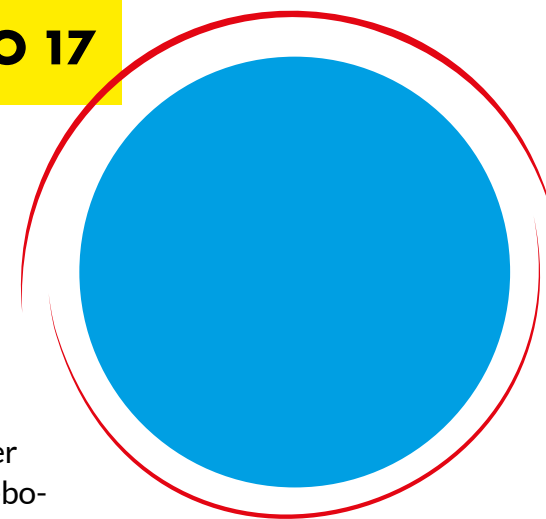
Ważnym elementem całej podróży przez Saharę Zachodnią jest bezpieczeństwo, o którym Aga w swojej relacji pisała tak: „Już od Tan-Tan na każdym mijanym posterunku nasze legitymowanie się jest w sumie formalnością, bo wszyscy wiedzą, kto, ile osób, skąd i dokąd jedzie. Pełna inwigilacja, związana z faktem, że jedziemy na tereny problematyczne. Po drodze nie ma żadnej granicy. Dla Marokańczyka Sahara Zachodnia to po prostu Prowincja Południowa. I tyle. My gnamy na rowerach ze swoją misją i nie interesujemy się sytuacją, nie pytujemy o nic, więc jesteśmy dla władz nieszkodliwi. Powoli kończą się nam kopie paszportów (dziennie 3-4 zostawiamy na posterunkach), a do zestawu pytań doszło: „Jaki zawód?”. Dziennikarzy by zawieźli na komisariat, a Krzyśkowi, który nieświadomie powiedział, że jest fotografem, przejrżeli materiał w aparacie”.

Milion stars hotel

Nocowanie na pustyni nie jest obecnie mile widziane i praktycznie zawsze wiąże się z wizytą żołnierzy, więc nasza ekipa Saharyjskich Mrów postanowiła jednego dnia na dystansie około 250 km zrobić sztafetę, żeby między Budźdur a Ad-Dachlę zaliczyć tylko jedną noc. „Zatrzymaliśmy się przy klifie, z widokiem na ocean i na pustyni – trzy w jednym. Rozkładamy już po ciemku namioty, odpalamy fajerkę i kolacja jednogarnkowa zaczyna pyrać na patelni. Tymczasem z autostrady zbliża się do nas radiowóz...

Zatrzymaliśmy się przy klifie, z widokiem na ocean i na pustyni – trzy w jednym.

FOTO 17



Wysiada dwóch miłych żandarmerów bądź wojskowych. Proszą standardowo o paszporty i informują, że rozbiliśmy się na „zona militar”. Dość szybko przekonujemy, że teraz to już nie damy rady się przenieść i że rano się zwijamy. Jest zgoda, pan podaje swój numer telefonu, gdybyśmy czegoś potrzebowali i upewnia się, że mamy kolację. Uratowani! Tymczasem zaczyna się spektakl w planetarium. Na niebie rozciąga się kopa gwiazd. Wszystko jak na dłoni – cały ogrom konstelacji: Mały Wóz, Wielki Wóz i Renault. Wcinamy polskiego „tadzina” i mamy jeszcze jedną wizytę – żołnierzy z najbliższego namiotu – jak się rano okazało – rozbitego 100 m dalej. Po 23 pakujemy się w nasze pustynne igła i zasypiamy. Wieczór ciepły, ale w nocy domykamy namioty – znacznie się ochładza. Jest radość! Znowu się udało!”

Jak dotrzeć na Zwrotnik Raka?

Po pierwsze, trzeba wiedzieć chociaż mniej więcej, gdzie leży, żeby zaplanować logistykę. Od drogi zjazdowej do Ad-Dachli trzeba pojechać jeszcze około 60 km na południe, minąć cały Półwysep Yala i dotrzeć do takiego małego cypelka na mapie. Mniej więcej w tej okolicy stoi tablica z napisem Tropic de Cancer. Jest nowa, stara w 2012 roku stała w trochę innym miejscu. Można próbować zdobyć zwrotnik od razu albo najpierw zajechać do Ad-Dachli, zrobić przepak z noclegiem i dopiero następnego dnia pojechać na zwrotnik i z powrotem, co da i tak sporo, bo minimum 130-140 km. Trzeba się liczyć z tym, że w jedną stronę będzie pod wiatr, a potrafi powiać naprawdę solidnie – nie bez przyczyny Ad-Dachla jest świetnym spotem dla kitesurferów.



Zwrotnik Raka jest równoleżnikiem wyznaczającym najdalej na północ wysunięte miejsce, nad którym Słońce może znajdować się w zenicie. Obecnie mieści się dokładnie na $23^{\circ}26'12.1''$ szerokości północnej, choć jego pozycja przesuwają się ze względu na stopniową zmianę kierunku osi obrotu Ziemi. Co ciekawe, został tak nazwany, ponieważ Słońce w dniu przesilenia letniego około 2000 lat temu pojawiało się w gwiazdozbiórze Raka. Obecnie pojawia się w gwiazdozbiórze Bliźniąt, a do gwiazdozbioru Raka wróci za około 24 000 lat. Można więc powiedzieć, że cały nasz wysiłek poszedł na marne i nieświadomie zdobyliśmy Zwrotnik Bliźniąt. Cóż, sztafetę trzeba będzie powtórzyć za 24 tysiące lat. Damy radę! Kto, jak nie my!

Po 106 dniach podróży, dokładnie 19 grudnia 2019 roku, sztafeta dotarła na Zwrotnik Raka. A tak brzmiał ostatni wpis naszej relacji: „Zdobyty! Przejechany! Podbity! Odbity! Trochę nie mieści się w głowie, że to już... Droga do Zwrotnika pokazała, że o ile pierwszych 15 km z wiatrem bocznym jechaliśmy w „normalnym tempie”, o tyle już jadąc wzdłuż wybrzeża - wiatr północny pchał nas z prędkością kosmiczną. Wieje jak piorun, więc sesja nam się komplikuje. Wszystko odlatuje –

**Zdobyty! Przejechany!
Podbity! Odbity! Trochę
nie mieści się w głowie,
że to już...**

tylko wystylizowana grzywka Dawida, która zachowuje idealny kształt, daje nadzieję, że to jednak nie huragan. Po godzinie ruszamy w drogę powrotną. Znoj i łzy... 20 km zajmuje nam półtorej godziny. Na parkingu w najbliższej

miejsowości postanawiamy wziąć stopa, by dojechać do półwyspu i nie walczyć z wiatrem kolejnych 40 km, bo nie dojeździemy. Posilamy się tradycyjnymi naleśnikami z bananem i nutellą, pitami z tuńczykiem i łapiemy podwózkę. Droga mało uczęszczana, więc trochę się schodzi... podzieleni na dwie grupy, dwoma tirami + pickupem docieramy do celu. Saharyjskie Mrówki są szczęśliwe, że mogły dopełnić tego wielkiego dzieła. Kochani! Wszyscy byliście na Zwrotniku! Dziękujemy i wieziemy Wam super kulę energii”.



Magda Hueckel:

"Saharyjczycy są wspaniali. Gościnni, otwarci, pomocni. Spotkało mnie od nich dużo dobrego. Wystarczy się na nich otworzyć i ich szczerze polubić, a rzeczy dzieją się same. Jednego wieczoru zaprosili mnie na tradycyjne saharyjskie wesele. Wylądowałam w namiocie z ponad setką roztańczonych, barwnie ubranych ludzi. Miałam świetny czas: byłam w spodniach i z odzieniem, które było mi wygodne, zabawy, do tańca i co chwila muzyka."

DO SKRÓCENIA



Agnieszka Grudowska:

"Zachęcam wszystkich do podróży w te rejony. Oczywiście z perspektywy roweru łatwiej złapać dystans, ale wierzę, że podróżując niespiesznie nawet samochodem z wypożyczalni można przyjrzeć się subtelnościom, rozsmakować w lokalnej gościnności i poczuć smak kolonizacji Sahary i tamtejszego życia."

DO SKRÓCENIA